Rok XXIII. We Lwowie, dnia 14. kwietnia 1916. Nr. 15.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowy pogląd na dzieje Polski.

Najrozmaitsze już wypowiedziano zdania o ustroju naszej Rzeczypospolitej i o przyczynach jej upadku. Jedni widzieli w niej same tylko dobre strony, stawiali w niej wszystko w świetle idealnem, nawet „Liberum veto“ (Mickiewicz), widzieli w niej „Chrystusa narodów“ i powtarzali za Krasińskim:

„Ty nie szukaj w ojcach winy,
Ty nie wdawaj się w szyderstwo!
Bo to potwarz i bluźnierstwo!“

Drudzy przeciwnie upatrują w niej same tylko błędy i grzechy, rzucają na nią tylko gromy potępienia, twierdzą, że ona upaść musiała, bo była organizmem państwowym „średniowiecznym,“ całem swojem prawem, całym ustrojem swoim na zasadach na wskróś średniowiecznych opartym, była utworem, który nie mógł utrzymać się wśród nowoczesnych państw europejskich.

Tak mówią i piszą nie tylko nieprzyjaciele nasi, nie tylko ci, którzy chcą usprawiedliwić rozbiór naszej ojczyzny, ale także historycy Polacy. Tem większa wdzięczność należy się jednemu z najwybitniejszych w dobie obecnej badaczy naszej przeszłości, prof. Balzerowi, za to, że w niedawno wydanej broszurze p. n. „Z zagadnień ustrojowych Polski“[1]) nowe rzucił światło na naszą przeszłość i sprowadził czynione jej zarzuty do sprawiedliwej miary. Bardzo słusznie zwraca najpierw uwagę na to, że należałoby „z zakresu krytyki i poglądów historyozoficznych na przeszłość wogóle, a stosunki ustrojowe w szczególności, usunąć tego rodzaju określniki, jak: urządzenia średniowieczne, ustrój średniowieczny, pojęte w znaczeniu ogólników ujemnej treści. Określenia takie, rzeczowo, niczego nie tłumaczą. Wiele instytucyi, wytworzonych jeszcze w wiekach średnich utrzymało się w Europie także i w czasach późniejszych, w wieku XVI—XVIII, niejedna z nich jako instytucya żywotna, dodatnią rolę w życiu państwowem spełniająca“ (str. 7). I tak pierwowzór dzisiejszego parlamentaryzmu powstał w wiekach średnich (w Anglii). W tych wiekach urodziła się także zasada w kilku państwach europejskich, między niemi i w Polsce, że nikt nie może być uwięziony bez poprzedniego wyroku (str. 8) itd.

A dalej, chcąc wydać sąd sprawiedliwy o urządzeniach polskich, trzeba je porównywać (jak czyni autor) z temi, które w tym samym czasie istniały w innych państwach europejskich, a przekonamy się, że ustrój Rpltej mało różnił się od innych i wcale nie był od nich gorszym pod każdym względem, — przeciwnie, było w nim niejedno dobre, czego tam brakowało. Nie można zaś Polski oskarżać z tego powodu, że nie wyprzedziła innych reformami, które datują się dopiero od czasu, kiedy ona straciła swoją samodzielność. Że np. miasta polskie nie miały swoich przedstawicieli w Sejmie, była to właściwość niewątpliwie ujemna naszego ustroju państwowego; — ale czy gdzieindziej było naprawdę lepiej? Na Zachodzie dopuszczano wprawdzie jakąś reprezentacyę miast do parlamentów czy sejmów, ale nie przyznawano jej udziału w załatwianiu ogólnych spraw państwowych, któremi kierowały kurye wyższe, duchowieństwo i szlachta; miasta dopuszczano do głosu tylko w tych wypadkach, kiedy chodziło o sprawy miejskie, głównie handlowe lub przemysłowe. A i wtedy nie miały ich głosy nieraz żadnego po prostu znaczenia; np. „z członków trzech kuryi sejmu czeskiego panów, rycerstwa i miast, przedstawiciele dwu pierwszych kuryi mieli głosy wirylne, natomiast cała kurya miejska oddawała tylko — jeden głos kuryalny. Ile, wobec takiego ustosunkowania, głos ten mógł zaważyć na szali, nie potrzeba wywodzić osobno. Rozumiały i odczuwały tę rzecz same miasta czeskie; to też zdarzały się wypadki, że wprost usuwały się od udziału

[1]) Lwów 1915. Stron 75. Nakładem Tow. dla popierania nauki polskiej.

w sejmie, ze względu, że do żadnego nie mogą tu dojść znaczenia“ (str. 11).

A dalej mówi się często o braku silnie zorganizowanej władzy rządowej i o spowodowanej przez to anarchii jako o jednej z najgłówniejszych wad ustroju Polski. Nie można też zaprzeczyć, że dużo w Polsce działo się nadużyć, że wielu z pomiędzy magnatów i szlachty deptało wszelkie prawa: — ale podobne objawy samowoli, podobne gwałty zdarzały się — zwłaszcza w okresach wojennych i powojennych — w tamtych czasach i w państwach zachodnich, chociaż tam rządzili monarchowie absolutni. W Niemczech np. w czasie wojny 30-letniej tak upowszechniło się prawo pięści, prawo samopomocy, że przez pewien czas po jej ukończeniu uważano je prawie za instytucyę prawną (str. 23). Trzeba ubolewać nad tymi objawami anarchii, ale z drugiej strony stwierdza słusznie prof. Balzer, że „zamiast tego w państwach absolutnych dawała się bez porównania dotkliwiej odczuwać anarchia innego rodzaju, ta sama, która po dziś dzień jest przekleństwem społeczeństw, żyjących w absolutnym porządku rządów — anarchia, idąca z góry, anarchia władz i organów rządowych“ (str. 25).

Także zasada elekcyjności tronu nie była szczególną właściwością naszej Rpltej: w Niemczech króla zawsze obierano; tę samą zasadę przyswoiły sobie inne państwa (Czechy, Węgry) u skłonu wieków średnich.

Najcięższe jednak zarzuty wytacza się ustrojowi Rpltej z powodu upośledzenia, jakiego w niej doznawał lud wiejski, a mianowicie tak pisze się o tem, jak gdyby los tego ludu był w Polsce daleko gorszy niż był w innych krajach europejskich w tym samym czasie. A tymczasem fakta mówią co innego: instytucya poddaństwa wytworzyła się na Zachodzie, a mianowicie w Niemczech i zachowała się tam aż do wieku XIX. W krajach habsburskich dopiero w 8 lat po pierwszym rozbiorze Polski zniósł Józef II. poddaństwo osobiste (Leibeigenschaft), a i tę ulgę uczynił zależną od stosownego okupu. Zreformował juryzdykcyę patrymonialną panów, ale ta juryzdykcya utrzymała się wraz z pańszczyzną etc. i pod jego rządami i jeszcze przez kilkadziesiąt lat następnych. W krajach niemieckich zniesiono pańszczyznę także dopiero w pierwszej połowie XIX. w., trzeba zaś dodać, że była ona gdzieindziej jeszcze daleko uciążliwszą niż w Polsce: np. w Meklenburgii, Holsztynie i na Pomorzu pracować musiało codziennie przez cały rok (z wyjątkiem tylko świąt) na rzecz pana po 5 ludzi i 8 koni z jednego gospodarstwa, a nadto istniała jeszcze w Niemczech przymusowa służba dzieci chłopskich we dworze pana, — czego w Polsce nie było (str. 56). Po jej rozbiorze nie zyskała jej ludność włościańska bynajmniej wolności obywatelskiej, ani samodzielności gospodarczej, ale pod niejednym względem położenie jej stało się jeszcze gorszem.

Rozprawa więc przytoczona zasługuje bardzo na uznanie i rozpowszechnienie. Nie będzie jednak od rzeczy, jeżeli dodamy tu kilka uwag ogólnych o naszym charakterze narodowym.

Najtrudniej o bezstronność i zupełną przedmiotowość, kiedy ma się ocenić przymioty i zasługi własnego narodu. A przecież trzeba starać się o tę bezstronność, jeżeli nie chcemy pochlebiać swoim rodakom, ale wydać o nich sąd zgodny z prawdą i uwzględniający obok ich zalet także ich strony ujemne. Że jesteśmy narodem szlachetnym i rycerskim, to przyznają nam i tacy, którzy zresztą wcale z nami nie sympatyzują (niedawno powiedział to i w Dumie rosyjskiej prezydent ministrów Goremykin). Przymioty te budziły wielokrotnie podziw niekłamany całej Europy, dla której Polska była przedmurzem, broniącem chrześcijaństwa i cywilizacyi. Przymioty te zyskały nam żywe współczucie wszystkich ludów oświeconych, kiedy nas pozbawiono wolności i tysiące bohaterów naszych przelewało krew swoją w tylu bitwach dla ocalenia honoru narodu, bez nadziei zwycięstwa. Opiewało walki nasze wielu poetów, jak Uhland, Lenau, Platen, Mosen; — był czas, kiedy lud niemiecki, tęskniący do swobody, uważał sprawę naszą za swoją. Potem zmieniły się uczucia i dążenia narodów, ale jeszcze bywają chwile, w których odzywa się nuta dawnej sympatyi i podziwu.

(Dok. nast.) *X. P.*

Z dziedziny homiletyki.

(Dokończenie).

Czem jest dla ciała ludzkiego szkielet, tem jest dla kazania ścisłe określenie celu i dyspozycya osnowy; ale tą osnowę trzeba jeszcze rozwinąć w sposób zgodny z prawidłami homiletyki. Takiem „rozwinięciem“ nie jest wykład suchy, abstrakcyjny, książkowy, w stylu podręczników dogmatyki i teologii moralnej, chociażby był bardzo mądry i głęboki — tu niezbędna jest t. zw. „amplifikacya“ retoryczna, która podnosi, uwydatnia, uwypukla niejako znaczenie, doniosłość, wielkość rzeczy, traktowanej przez mowcę i stawia słuchaczom przed oczyma duszy jej przymioty, posługując się porównaniami i antytezami, zwracając uwagę na skutki, które wynikają z pewnych przyczyn itd. Tak np. porównuje Massillon w kaz. „o korzystaniu z czasu“ [1]) grzesznika z człowiekiem, zasądzonym na śmierć, któremu pozostawiono tylko jeden dzień dla starań o ułaskawienie. W kaz. „o synu marnotrawnym“ maluje po mistrzowsku obraz duszy, opanowanej przez lubieżność [2]). W kaz. „o prawdziwości religii“ [3]) taką kreśli charakterystykę chrześcijanina wierzącego: „Wyobraźcie tu sobie, br. m., sprawiedliwego, który żyje z wiary, a przyznacie, że niema nic równie wielkiego na ziemi. Jest on panem swoich pragnień i wszystkich poruszeń swojego serca; posiada swą duszę w cierpliwości; trzyma na wodzy wszystkie swoje popędy przez swoją wstrzemięźliwość; jest pokorny w szczęściu, stały w niedoli; pełen radości w cierpieniach; stara się żyć w pokoju z tymi, którzy nienawidzą pokoju; nieczuły na krzywdy, czuły na boleść tych, którzy go obrażają; wierny w swoich obietnicach i w swojej przyjaźni; niezachwiany

[1]) Pomieściliśmy przekład tego kazania z nieznacznemi skróceniami w »Gaz. Kośc.« z r. 1915 str. 468 i 478.

[2]) »Gaz. Kośc.« z r. b. Nry 10—12.

[3]) Przekład (trochę skrócony) tego kazania zamieścił *„Miesięcznik Kat. i Wych.“* z r. b. w zeszytach za styczeń, luty i marzec.

w swoich obowiązkach; mało troszczy się o bogactwa, któremi gardzi; unika zaszczytów, których się lęka; jest on większy od całego świata, w którym widzi tylko kupę prochu: jakaż to wielkość, godna podziwienia!

Filozofia niszczyła grzechy nie inaczej, jak tylko innymi grzechami. Uczyła dumnie gardzić światem dlatego tylko, żeby pozyskać sobie oklaski świata; szukała więcej sławy mądrości niż samej mądrości. Niszcząc namiętności, wznosiła zawsze na ich gruzach inną, jeszcze bardziej niebezpieczną: mówię o pysze; podobna do owego władcy babilońskiego, który obalił ołtarze bogów na to tylko, żeby na ich szczątkach postawić swój własny posąg, ten potworny kolos pychy, któremu kazał cześć oddawać na całej ziemi.

Ale wiara podnosi Sprawiedliwego nawet po nad samą jego cnotę: czyni go jeszcze większym w głębi serca i w oczach Bożych niż w oczach ludzkich. On przebacza bez pychy; nie szuka własnej korzyści, nie wynosząc się z tego; gdy cierpi, nie chce, żeby to widziano; powściąga swoje namiętności, nie spostrzegając sam tego; on sam tylko nie zna chwały i zasługi swoich czynów. Nie spogląda on nigdy z upodobaniem na siebie samego i wstydzi się swoich cnót więcej niż grzesznik swoich występków. Nie pożądając poklasku, ukrywa swoje uczynki dobre, jak gdyby to były uczynki ciemności; pracuje tylko dla Boga, jak gdyby już nie było ludzi na ziemi: co to za wielkość! Znajdźcie, jeżeli możecie, coś większego na całym świecie! Przeglądnijcie wszystkie rodzaje chwały, którymi świat czci próżność ludzką — i zobaczcie, czy wszystkie razem mogą dosięgnąć tej wyżyny, na którą podnosi człowieka dobrego wiara!"

Takie „amplifikacye" przemawiają silnie do duszy słuchacza, do jego wyobraźni i uczucia i mogą wywrzeć wpływ dobroczynny na jego wolę; — różnią się zaś bardzo od bezmyślnego gromadzenia słów, od pustych deklamacyi, od powtarzania wielokrotnego tych samych myśli, które przydarza się tak często śmiałym improwizatorom, nawet bardzo zdolnym i uczonym.

Z przykładów, przytoczonych przez X. Krus'a, zasługuje szczególnie na uwagę ustęp z kazania Bertolda z Regensburga, jednego z najlepszych mowców kościelnych (str. 41 nn.). Podnosząc wartość Sakramentów św., porównuje on je z bardzo drogiem l e k a r s t w e m i tak o nich mówi: „Kosztowało też ono, to lekarstwo, więcej niż wszystko srebro i złoto, które posiadł kiedykolwiek świat, albo kiedykolwiek posiędzie. Więcej mówię: ono kosztowało Go więcej niż słońce i księżyc i wszystkie gwiazdy. Więcej mówię: kosztowało Go więcej i drożej niż góry i doliny i liście i trawa i wszystko, co jest na świecie. Więcej mówię: On włożył w nie tyle pilności i taką miłość, że nie chciał nikomu innemu powierzyć jego przyrządzenia; nie chciał go powierzyć żadnemu Aniołowi; tak mu było drogie, że ani ludziom ani Aniołom, że nikomu w niebie ani na ziemi nie chciał go powierzyć, aby je za Niego przyrządził i zmieszał; wszystko dlatego, żebyśmy byli tem pewniej uzdrowieni na ciele i na duszy. Otóż patrzcie, jaką łaskę wyświadczył wam Bóg wszechmocny! Za to powinniście Go miłować... Zrobił On to lekarstwo w trzydziestu trzech latach i pół, a zrobił je tak mądrze i po mistrzowsku i z taką sztuką: gdyby wszyscy Aniołowie, którzy są w niebie w dziewięciu chórach, byli siedzieli nad tem, nie byliby tak dobrze tego zrobili w trzydziestu setkach lat... A kosztowało ono Go także b a r d z o w i e l e g o r z k i e g o t r u d u, bo cierpiał dlatego ubóstwo i sromotę i głód i zimno i pragnienie i gorąco i smutek i boleść i pocił się dlatego przy niejednej ciężkiej robocie; tyle zniósł, że nikt tego nie potrafi wszystkiego wyliczyć. Patrzcie więc, jaką wam Bóg wyświadczył łaskę! Tak gorzki i twardy był Jego trud i tak Go to bolało, że pocił się krwawym potem i straszną umarł śmiercią, — wszystko dlatego, żeby lekarstwo było jak najlepsze!... Ktokolwiek dobrze przyjmuje to lekarstwo, ten nie może przenigdy zginąć i być wyłączonym z Królestwa niebieskiego. Taką siłę włożył w nie Bóg!...

A miłość Jego ku ludziom była tak wielka, że dał nam swoje lekarstwo z a d a r m o: bo wiedział, że gdyby trzeba było za nie płacić tyle, ile ono warte, niktby go nie mógł kupić. Dlatego dał je ludziom zadarmo, ani pół grosza nikt za nie nie potrzebuje dać, ani nikomu za nie wziąć nie wolno... Dajecie lekarzowi dziesięć funtów, który was tylko z jednej podźwignie słabości; albo chory umrze, a przecież lekarzowi trzeba zapłacić: n a c ó ż z a ś z a s ł u ż y ł B ó g w s z e c h m o c n y za to, że cię wyratował tem lekarstwem od śmierci wiecznej, którą byłbyś musiał ponieść na ciele i na duszy?".

Niejeden inny kaznodzieja zapełnia tę samą część godziny w i e l u r ó ż n e m i prawdami z podręczników o ustanowieniu, przeznaczeniu, owocach Sakramentów, nie szczędząc przytem parafrazy słownej. Bertold mówi tylko o tej j e d n e j prawdzie: „Sakramenta są drogocennem lekarstwem", ale tę prawdę tak rozwija, że słuchacz może sobie niejako zważyć wartość Sakramentów i oczyma zmierzyć.

Dużo jeszcze wartoby przytoczyć z broszury, o której mówimy, ale zdaje nam się, że już to, co zaczerpnęliśmy tutaj z jej osnowy, powinno zachęcić czcig. Czytelników naszych do jej przeczytania. *X. A. P.*

Krzysztof Kolumb.

Odkrywca Ameryki mógłby także o sobie powiedzieć: „Panie Boże, broń mię od moich przyjaciół.." albowiem najfatalniej mu się przysłużyli ci, co w zbytnim entuzyazmie nad jego osobą tak bezkrytycznie opowiadali jego życie i czyny, że wywołać musieli naturalną całkiem reakcyę; ogół zaś, raz upojony legendą, tem bardziej odczuwa rozczarowanie, jakie przynosi surowa krytyka tej legendy. W apoteozie Kolumba zaś posunięto się aż do beatyfikacyi, a więc do uznania wielkiego odkrywcy za świętego. Uczynił to w r. 1856 hr. Roselly de Lorgnes, który w swej monografii p. t. „Życie i podróże Kolumba" nazywa go „Ewangelistą Oceanu", „Posłańcem Boga" itp. A jubileusz r. 1892, pobudzając całą Hiszpanię i Amerykę do zajęcia się Kolumbem, z natury rzeczy dał sposobność wznowienia zachwytów, które zwłaszcza w tak skłonnym do entuzyazmu narodzie hiszpańskim przybrały znaczne rozmiary. Prawda, że i z tego narodu wyszły najcięższe przeciw Kolumbowi zarzuty. Oto co mu wypomina w Ateneum madryckiem znakomita powieściopisar-

ka Emilia Pardo Bazán: „Jego ambicya, jego nepotyzm, jego twardość i okrucieństwo, jego zachcianki niewolnicze i jego chciwość złota, resztki jego dawnych obyczajów korsarkich i rabusiowskich" — i taż autorka śmiało twierdzi, że to Rajmund Lullus naprawdę odkrył Ameryki, a Kolumbowi w nagrodę za jego energię i wytrwałość zachowany został olbrzymi zaszczyt i szczęście napotkania ich w dwa wieki później" [1]). Oczywiście i w Ameryce nie brakło takiego tonu: „Jego odkrycie jest tylko omyłką. Kolumb mógłby był stać się opatrznością świata, który odkrył, a stał się jego zdziercą, pozostawiając za sobą jedynie zbrodnie i zniszczenie [2]). Zapewne niełatwo w dziejach ludzkich znaleźć postać tak biegunowo przeciwnie ocenianą, raz darzoną tytułem świętego, to znowu zbrodniarza. Chyba w dziejach religii znalazłoby się podobną rozbieżność sądów, ale Kolumb twórcą religii czy sekty nie był, był od dziecka wierzącym katolikiem i do tego zawsze się przyznawał; zresztą w tej materyi nikt go nie zaczepia.

Na tę rozmaitość sądów złożyły się okoliczności życiowe, a więcej jeszcze brak konkretnych a pewnych wiadomości o najważniejszych momentach w życiu wielkiego odkrywcy.

Co do pierwszych, to najważniejszem jest to, iż Kolumb, jako Włoch, a więc nie-Hiszpan, znalazł się na dworze hiszpańskim i całego dzieła swego dokonał z pomocą Hiszpanów i dla nich — i tem samem budził stale już to podejrzenia, już też niechęć, których objawy i dowody są więcej niż liczne w dokumentach z owego czasu. A że dziś bardzo łatwo większość zarzutów czynionych Kolumbowi przez ludzi zawistnych obalić jako z gruntu fałszywe, przeto niezmiernie ponętną jest pokusa nie dania wiary wszelkim zarzutom przeciw jego osobie, czyli zrobienia zeń człowieka bez skazy, godnego stanąć na ołtarzach, zwłaszcza że są momenty istotnie bohaterskie w jego życiu, a religijność posunął pod koniec do mistycyzmu. Ale właśnie dla tej różnorodności świadectw i sądów, trwającej do dnia dzisiejszego, ujęcie portretu Kolumba w pewne, niewzruszone ramy jest wprost niepodobieństwem i zdaje się długo jeszcze pozostanie ta ciekawa postać mniej lub więcej zagadkową, a ostateczna charakterystyka jej będzie opierała się mniej na pewności, jak raczej na mniejszem lub większem prawdopodobieństwie. Na niem też opierają się najważniejsze daty z życia wielkiego odkrywcy i całe dzieje jego młodości [3]).

[1]) Cyt. Henry Harrisse: Christophe Columb devant l'Histoire Paris 1892, str. 64. — [2]) Ib.

[3]) Ta niepewność uczepiła się nawet losów ziemskiej powłoki wielkiego odkrywcy. Albowiem wiadomość, powszechnie podawana, jakoby grobowiec, z wyspy Kuby przywieziony w r. 1899 do Sewilli i tu w katedrze obecnie się znajdujący, zawierał szczątki Kolumba, wiadomość ta została świeżo zakwestyonowana odkryciem w katedrze San Domingo, gdzie znaleziono, jak się zdaje, prawdziwe „resztki popiołów Kolumba", za czem przemawia: 1-o napis dwukrotny na wewnętrznej i zewnętrznej trumience, jeden zawierający tylko inicyały z dodatkiem »Odkrywca...«, drugi brzmi: »Ill-re y Esdo Varon Dn. Cristoval Colomb...«, 2-o znajduje się wśród popiołów kula; otóż Kolumb jeszcze w młodości został raniony, a operacyą nie udało się kuli wyjąć, została więc w ciele. W Sewilli zatem, zdaniem jednego z badaczy, spoczywałby nie Krzysztof, lecz syn jego Diego. (F. Honoré: Les Cendres de Christophe Colomb w tygodniku: Illustration z dn. 18. IV. 1914).

Niedawno któryś z poważnych pisarzy wyraził w osobnym artykule swoje oburzenie na krytykę naukową, która dziś czepia się wszystkiego i obala czy obalać zamierza fakta najpowszechniej dotąd za prawdziwe przyjęte, tak że na ogół czytelników to działa zniechęcająco względem nauki i wiedzy ludzkiej. Otóż pomijając pewną kategoryę uczonych, przeczących dla przeczenia, nie uznających więc ideału prawdy bezwzględnej w duszy, — i uczeni jednak prawdziwi najlepszej wiary natrafiają coraz częściej omyłki w tych najpowszechniej przyjętych zdaniach o faktach i ludziach i oczywiście je prostować muszą i jedni drugich poprawiać. Nie wina to ludzi, ale konsekwencya logiczna doskonalenia się zmysłu krytycznego i metod krytycznych, które łatwiej i pewniej rozeznają prawdę od fałszu w sądach generacyi poprzednich, nie rozporządzających takiemi narzędziami nauki. Nie wina nauczyciela, że musi ucznia często poprawiać, ale to proste następstwo faktu, że uczeń nie tyle w rozwoju postąpił co nauczyciel, a źleby było, gdyby błędów nie chciano poprawiać „dla miłego spokoju"... Otóż Kolumb miał nieszczęście, iż swą główną działalność rozwinął w Hiszpanii, która z pewnymi szczytnymi wyjątkami do historyografii zdolności wybitnych nie miała i do dziś, przy rozkwicie wiedzy i literatury w XIX. w., nie posiada ani jednego historyka miary naszego Szujskiego, choć pewnie, że i w tym kierunku postęp jest znaczny. Nie jest to brak przypadkowy, sądzę, ale tkwiący głębiej w psychologii narodu, jak we Francyi brak epopei, a w Niemczech komedyi. Hiszpan mianowicie ze swą wyobraźnią typowo romantyczną (wszakże dramat hiszpański z wieku XVI. wpłynął na rozwój romantyzmu w Niemczech, a i u nas potrochu). Hiszpan z natury swojej ma za mało zmysłu rzeczywistości tak potrzebnego historykowi, by mu łatwo przyszło ująć i przedstawić dzieje — zwłaszcza dzieje własnego narodu, gdzie tak trudno o bezstronność, zwłaszcza gdy się ma tyle mistycyzmu patryotycznego, a tak mało panowania rozumu nad innemi władzami duszy. To też mimo bogatej na ilość literatury kolumbiańskiej w Hiszpanii i Ameryce hiszpańskiej z r. 1892, najznakomitszym historykiem wielkiego odkrywcy jest nie Hiszpan, ale uczony Ameryki północnej, piszący po francusku Harrisse, którego dzieła i publikacye dokumentów, dotyczących odkrycia Ameryki, zwłaszcza dwutomowa monografia Kolumba, cieszą się pierwszorzędną powagą w tej materyi. Ale że za życia Kolumba niestety osobą jego mało się zajmowano, a i po śmierci sporo czasu minęło, nim pomyślano o naprawieniu tej krzywdy, wyrządzonej wielkiemu człowiekowi i historyografii, więc niepewność faktów i dat panuje tu do dziś zastanawiająca.

Już data urodzenia jest wprost nieznana; Harrisse jest zdania, że przypada ona między r. 1446 a 1451, ale są i mniemania inne; pewniejszem już jest miejsce urodzenia, miasto Genua, choć i tu nie brak oponentów, mało poważnych co prawda. Pochodzenie (również nie przez wszystkich przyjęte) bardzo skromne, z rodziny tkaczów; sam Krzysztof z początku ten sam zawód uprawiał, ale wcześnie przerzucił się do żeglugi, którą, być może, przez czas pewien uprawiał obok rzemiosła ojcowskiego, a także zapewne uczęszczał do szkoły, gdzie pobierał elemen-

tarne nauki nautyczne, wykładane w miastach portowych. Wyższe wykształcenie wątpliwe, zwłaszcza rzekome studya w Pawii; wiadomość ta, acz podana przez poważnego historyka, polega, jak słusznie podnosi Büdinger[1]), na omyłce w czytaniu manuskryptu („patria", zamiast „Pavia"). Dość wcześnie widzimy Kolumba jako żeglarza, dowódcę statku, na usługach króla prowansalskiego René'go, a te usługi wydają się badaczom natury podejrzanej nieco. Znalazły się bowiem skargi Florencyi na tegoż króla, że „na jego żołdzie stojący korsarz napada i łupi wśród pokoju i mimo wszelkich traktatów handlowych statki florenckie." Nie znaczy to, by tym korsarzem miał być właśnie przyszły odkrywca Ameryki, ale znamiennem jest, że on sam, z nowo odkrytych ziem, w maju 1495, pisząc do króla Ferdynanda i Izabelli, chwali się, że uprawiał niegdyś korsarstwo, a o królu René wspomina bardzo serdecznie. Najwięcej jest zastanawiająca ta sprawa pobytu w Portugalii, do dziś niejasna, a na którą niezmiernie ciekawe światło rzuca dochowany list króla portugalskiego Jana II. do Kolumba z nagłówkiem: „Do Krzysztofa Kolumba, naszego szczególnego przyjaciela w Sewilli". Pismo to[2]), datowane dnia 20-go marca 1488 (tuż po ucieczce Kolumba z Portugalii) zawiera (po wyrazach podziękowania za list, dobrą wolę i życzliwość) zapewnienie, że król chętnie skorzysta z usług Kolumba: „życzymy sobie tego i cieszy nas to z wielu względów, tak, że w tem, co Was dotyczy, znajdzie się formę, z której macie być zadowoleni. Ponieważ zaś mielibyście przypadkiem jakie niebezpieczeństwo od naszych sądów na podstawie pewnych okoliczności, w jakie jesteście wplątani, przeto zapewniamy Was niniejszym listem naszym na przybycie, pobyt i powrót, iż nie macie być pochwyceni, zatrzymani, oskarżeni, przed sąd stawiani ani też wypytywani z jakiejkolwiek przyczyny, czy to cywilnej czy karnej natury jakiegokolwiek rodzaju. I tym samym (listem) nakazujemy wszystkim naszym urzędnikom sądowym, by w ten sposób postąpiły".

Nie dziw, że dokument powyższy obudził w jednym z badaczów podejrzenie, czy przypadkiem przyszły odkrywca Ameryki nie uprawiał w dalszym ciągu korsarstwa na wodach portugalskich i stąd popadł w konflikt z sądami „cywilnymi i karnymi," przed którymi musiał go bronić list żelazny samego króla. Korsarstwo zaś nasuwa się dlatego, że wszystko przemawia za tem, iż Kolumb cały ten czas spędza przeważnie na morzu, nie na lądzie.

Z drugiej strony bardzo być może, iż właśnie pobyt w Portugalii stał się dla wielkiego żeglarza przełomowym; bo też była ojczyzna nowożytnej żeglugi, zwłaszcza po oceanie atlantyckiem. Już w XI, wieku na wezwanie biskupa Composteli Diega Gelmires powstały pierwsze zawiązki floty dla obrony wybrzeży portugalskich przed napadami Maurów; charakterystycznym jest fakt, że do tej floty werbowano rodaków przyszłego Kolumba, Genueńczyków, których kronika zwie optimi navium artifices, nautaeque peritissimi[3]). Całkiem to naturalne, że najdoświadczeńsi żeglarze wyjść musieli z wybrzeży morza śródziemnego, gdzie od niepamiętnych wieków całe narody i pokolenia ten zawód uprawiały. Genueńczykiem też z pochodzenia był Perestrello, który przesiedlony do Portugalii, na statku portugalskim odkrył wyspę antlantycką Puerto Santo. Z córką tego Perestrella ożenił się Kolumb (w Lizbonie[4]), a czy odziedziczone po teściu dokumenty i karty, jak i przykład jego, nie były może także jednym z czynników w genezie pomysłu i dzieła wielkiego odkrywcy? To pewne, że w Portugalii, w szczególności w Lizbonie, znalazł Kolumb środowisko dla siebie najodpowiedniejsze i kto wie, czy tu dopiero nie uświadomił sobie swego powołania, zagrzany przykładem tylu śmiałych żeglarzy odkrywców i odkryć, jakimi górował wtedy właśnie kraj ten nad wszystkimi innymi, a gdy Hiszpania niebawem wystąpiła do współzawodnictwa — wtedy Portugalia nie ustąpiła jej kroku; owszem słuszność ma jeden z uczonych[5]), który twierdzi, że gdyby Kolumb nie był odkrył Ameryki, to i tak Ameryka w parę lat później byłaby odkryta i to przez Portugalczyka Piotra Alvarez Cabral, który, prawda, że zmierzając gdzieindziej, przybył ze swoją flotą dnia 22. kwietnia 1500 r. do wybrzeży brazylijskich, których istnienia nie przeczuwał nikt z Hiszpanów ani Portugalczyków. Przypadkowość tego odkrycia nie ujmuje jego znaczeniu, bo przecie i Kolumb nie do nowych ziem zmierzał, ale do Indyi i umarł w tem przekonaniu, że odnalazł nową drogę do Azyi.

Z Portugalii też wysłał Kolumb między r. 1475 a 1482 list do uczonego Włocha Pawła Toscanellego z prośbą o wskazówki co do drogi morskiej, jakąby można dotrzeć do „kraju korzeni," tj. do Indyi Wschodnich. Toscanelli odpowiedział, podając wskazówki i racye te same, któremi będzie się w kilkanaście lat później posługiwał Kolumb, by przekonać Ferdynanda i Izabellę do swego projektu. Myśl nie była nowa, tułała się ona po literaturze od czasów starożytności, podejmowana i rozszerzana co parę wieków, czekała, powiedzielibyśmy, na swego Kolumba, którzyby ją w czyn wcielił. Ujęcie rzeczy, jak dziś widzimy, było w pewnej części fałszywe i właśnie dlatego, że fałszywe, sprowadziło wiekopomne odkrycie Ameryki. Albowiem wyobrażano sobie ziemię jako kulę tak małą rozmiarami, iż przestrzeń morska od Europy do Azyi (Indyi) byłaby mniejsza znacznie od drogi z Europy do Indyi drogą lądową lub choćby morską na wschód z okrążeniem Afryki. Gdyby nie ta pomyłka w kosmografii współczesnej, byłby Kolumb nie podjął swej podróży, nie wiedząc bowiem nic o Ameryce, musiałby przypuszczać (gdyby znał istotną objętość ziemi) drogę morską wielokrotnie dłuższą od tej, którą przebył, a takiejby się nie podjął — bo w owych czasach nie znano dzisiejszej namiętności wiedzy, dla której samej badacze puszczają się choćby nie nieurodzajne lodowce podbiegunowe;

[1]) Max Büdinger: Acten zu Columbus Geschichte von 1473 bis 1492. Wien 1886 (Gerold) str. 30.

[2]) Cyt. Büdinger, j. w. str. 52.

[3]) Cyt. Joh. Fastenrath. Christoph Columbus. Dresden u. Leipzig 1895, str. 233.

[4]) Faktowi temu przeczy Harrisse (na str. 39), ale przyjmują go inni badacze.

[5]) Harrisse o. c str. 54.

wówczas główną pobudką takiej wyprawy odkrywczej była chęć zysku: złota, drogich kamieni i korzeni, — auri sacra fames: jej to zawdzięczamy najznakomitsze odkrycia i wynalazki także — ilustracya jedna więcej do onej wiecznej „siły, co zło zamierza a czyni dobro“: „ein Teil von jener Kraft, die stets das Böse will und stets das Gute schafft“. Że Kolumb zrazu tą się tylko pobudką kierował, zdaje się nie ulegać kwestyi, zwłaszcza, że był on synem Genui, nie Florencyi, a więc miasta na wskróś kupieckiego, które pod tym właśnie względem przodowało całej Italii. Pamiętny układ z koroną hiszpańską, wiernie nam dochowany w monografii, pisanej przez syna Kolumba, Ferdynanda, mówi to wyraźnie; tak jak Hiszpanię nęci nadzieją zysków materyalnych, tak samo je sobie zastrzega nie tylko w postaci godności wicekróla itd. krajów odkrytych, ale nadto dziesiątej części wszelkich dochodów z charakterystycznem objaśnieniem, że „jeżeliby było na jakiej wyspie tysiąc dukatów, to sto ma należeć do niego“. A te wszystkie korzyści mają raz na zawsze przypaść nie tylko jemu, ale i jego potomkom; w ten sposób rodzina Kolumba miałaby pobierać formalną dziesięcinę z wszystkich posiadłości amerykańskich Hiszpanii; dziwić się nie można, że takie warunki stały się uciążliwymi koronie hiszpańskiej i ta starała się z nich zwolnić i ostatecznie to uczyniła. (C. d. n.).

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Konfiskata ostatniego Nru „Gaz. Kościelnej“ przez c. k. Prokuratoryę była dla nas bardzo niemiłą niespodzianką i spowodowała opóźnienie wysyłki Nru. Chodziło o kilka wierszy w Kronice, które uległy skreśleniu. Zdarzyło się to nam po raz pierwszy, odkąd objęliśmy redakcyę „Gazety Kośc.“, t. j. od r. 1907, bo też piszemy zawsze jak najoględniej, żeby nie wywołać niezadowolenia władz prawowitych. Przed laty, za redakcyi ś. p. X. Lenkiewicza skonfiskowano także raz (o ile pamiętamy) Gazetę naszą za jakiś ustęp w Kronice. Zresztą władze nie widziały nigdy powodu do wystąpienia przeciw temu organowi duchowieństwa. Miejmy nadzieję, że takie przykre wypadki nie będą się powtarzały! *Red.*

W sprawie ofiar za dusze zmarłych. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Mam zaszczyt zwrócić się do Szanownej Redakcyi „Gazety Kościelnej“ z gorącym apelem, aby zapomocą swego poczytnego czasopisma wpłynęła na społeczeństwo celem wykorzenienia zakradającego się zwyczaju, niezgodnego z zasadniczemi pojęciami katolickiemi. Coraz częściej pojawiają się w pismach wzmianki, iż niektórzy składają jałmużny i datki na rozmaite cele miłosierne i publiczne ku uczczeniu pamięci zmarłych i poległych, a to zamiast Mszy św. za ich dusze. W samej „Nowej Reformie“ w Krakowie znajdujemy to w Nrach 88, 95 (dwukrotnie), 119, 121, 149 bieżącego roku. Otóż chwalebne są takie ofiary, jeżeli zastępują oświetlenie grobów, pogrzebowe wieńce itd., nigdy jednak zastąpić nie mogą Najświętszej Ofiary Mszy św., której wartość jest nieskończona i skuteczność donioślejsza nad wszelkie dobre uczynki. Jeżeli więc „zamiast Mszy św.“ ktoś ofiaruje rozmaite humanitarne datki, to nie najlepszą i mniej korzystną wyświadcza przysługę duszom swoich najdroższych. Duchowieństwo stoi na straży tej nieomylnej nauki, może jednak praktycznem przypomnieniem tej katolickiej zasady, w naszych czasach tak aktualnej, będzie i niniejszy głos katolika świeckiego. Łączę dla Szanownej Redakcyi wyrazy wysokiego poważania.

Dr. Kazimierz Lubecki, tajny szambelan Ojca św.

* * *

Dopisek Redakcyi. Zamieszczamy bardzo chętnie tę poważną enuncyacyę, ale nie mamy nadziei, że to, co „Gazeta Kośc.“ napisze w tej sprawie (o której już była w niej mowa), wywrze wpływ pożądany. W kołach świeckich nie mamy wielu prenumeratorów, a prawdopodobnie i czytelników, ci zaś nie potrzebują tego pouczenia, o którem pisze Szan. Korespondent. Możemy więc tylko ponownie zwrócić uwagę Czcig. Współbraci na te ogłoszenia dzienników, które dowodzą, że wielu jeszcze katolików nie ma wyobrażenia o znaczeniu i wartości Mszy św. Trzeba jednak mówić o tem bardzo oględnie, żeby nas ktoś nie posądził, iż chodzi nam o własną korzyść.

Z Krakowa. Obnażanie dzieci. Rzecz godna uwagi, jak obecna wojna straszna światowa zeszła się ze strasznym upadkiem zmysłu moralnego i estetycznego w ubiorach niewieścich. Był on jakby zapowiedzią tej katastrofy. Tak go też pojęli i tłumaczyli wiernym liczni biskupi krajów katolickich, zwłaszcza belgijscy, którzy w osobnym liście wspólnym pasterskim napiętnowali bezwstydne stroje niewieście, podyktowane najnowszą „modą“ i zapowiedzieli na podstawie proroctw starozakonnych, że przyjdą w ślad za nimi straszne klęski wojenne (Izaj. 3. 13—26).

Lecz czy to wiele pomogło?

Czy zwłaszcza u nas, nawet teraz w czasie wojny, widać na tem polu poprawę?

Niestety tak wielka jest rzesza niewiast złych i niemądrych, że najniedorzeczniejsza i najnieprzyzwoitsza „moda“ ubierania się wśród nich znajduje posłuch i nie łatwo da się wykorzenić.

Takie mody musimy piętnować, bo kwestya ta łączy się przecież ściśle ze wstydliwością i wogóle z moralnością społeczeństwa. Róbmy, co możemy, aby złe usunąć, a zwłaszcza stańmy jak jeden mąż w obronie dzieci, które w imię mody bywają obnażane w porze wiosennej i letniej w sposób, nie licujący z chrześcijańską wstydliwością.

Mam tu na myśli zwłaszcza dziewczynki, którym każe się chodzić z obnażonemi łydkami a nawet i kolanami do lat 10, a nawet i wyżej w imię panującej „mody“! To ma być wykwit postępu i kultury najnowszych czasów!

Misyonarze pracowali lata, a może wieki nad tem, żeby ubrać naszych pogańskich przodków, tak jak pracują i dziś w tym kierunku w krajach pogańskich, zwłaszcza gorących. Dlatego też prosta, ale rozumna i uczciwa matka włościanka przyzwyczaja dziecko, zwłaszcza dziewczynkę, od maleńkości, aby niepotrzebne obnażanie się uważało sobie za wstyd i za grzech. Tymczasem „oświecona“ i „postępowa“ matka katoliczka nie wstydzi się obnażać swe dziecko i odbierać mu przez to ten srom, jaki ono mieć winno i jaki stanie mu nieraz za puklerz ochronny w chwili pokusy w późniejszem życiu!

I czyż to nie jest cofnięcie kultury chrześcijańskiej? Czy to nie zbrodnia wobec dzieci, które Chrystus Pan tak serdecznie umiłował i tak wymownie stanął w obronie ich czci i niewinności?

A więc baczność przed wciskającym się duchem pogańskim w chrześcijańskie ogniska domowe, w chrześcijańską rodzinę pod formą nieskromnej mody strojów niewieścich! Baczność przed odbieraniem dzieciom katolickim wstydu przez urządzanie rytmiczno-plastycznych

tańców dla młodzieży w stroju więcej niż podkasanym i to na estradach publicznych, przez obnażanie ich „w imię mody“!

Caveant consules! *X. M. J.*

Z Węgier. „Magyar Kultura,“ czasopismo, wydawane w Peszcie przez Jezuitów, widziało się zniewolonem do ostrej polemiki przeciw tamtejszemu organowi duchownemu Kalwinów, który ubolewał gorzko nad tem, że Jezuici otrzymali subwencyę dla swego nowego gimnazyum i twierdził, opierając się na przestarzałych normach państwowo-kościelnych, że Jezuici nie mają właściwie prawa pobytu w królestwie węgierskiem. Otóż „Kultura“ dowodzi, że istnieje ustawa, na mocy której wolno im osiedlać się na Węgrzech i że tej ustawy nigdy nie odwołano. Epizod ten nie ma większego znaczenia, ale rzuca nowe światło na Kalwinów węgierskich, którzy chcieliby zawsze dokuczać i szkodzić katolikom, zamiast zajmować się własnemi sprawami, zamiast pomyśleć np. nad tem, jakby się dało powiększyć ludność ich wyznania: tej bowiem grozi w krótkim czasie wymarcie, bo rodziny ich mają zwykle jedno tylko dziecko. Wojna obecna uczyniła to niebezpieczeństwo jeszcze większem, bo wielu synów jedynaków rodzin kalwińskich znalazło w niej śmierć na polu chwały.

Nowy kościół w Belgradzie. W stolicy Serbii mieszkało już przed wojną 8.000 katolików, którzy jednak nie mieli żadnego przybytku Pańskiego z wyjątkiem małej kaplicy ambasady austryackiej. Otóż teraz przekształcono salę tronową w zamku królewskim (konaku), który zbudował jeszcze przyjaciel Austryi Milan, a który doznał wielkich uszkodzeń wskutek bombardacyi miasta, na kościół. Nowy kościół poświęcił Biskup polowy dr. Bjelik w obecności gubernatora, korpusu oficerskiego, garnizonu twierdzy i licznej rzeszy pobożnych.

Z Francyi. Głośny ksiądz polityk Lemire, zwany „kapelanem antikatolickiego bloku“ („aumonier du Bloc“), o którym pisaliśmy obszerniej w swoim czasie (por. art. p. n. „Refleksye z powodu sprawy księdza posła Lemire“ w „Gaz. Kośc.“ z r. 1914 str. 73 i 87), nie poddał się dotąd władzy kościelnej, która go ukarała ekskomuniką za to, że wypowiedział posłuszeństwo swemu biskupowi. Ale w nagrodę za ten upór i chcąc zademonstrować przeciw władzy kościelnej, wybrano go w mieście Hazebrouk (we Flandryi francuskiej), gdzie on stale rezyduje, burmistrzem (merem). Polityk ten nie wystąpił wprawdzie z Kościoła, ale objawia dość wyraźnie swoje poglądy niekatolickie już przez to, że wychowanków domu dla sierót, znajdującego się w Hazebrouk, posyła do publicznej szkoły „świeckiej“. Miasto wymienione należy do dyecezyi Lille, której stolica jest, jak wiadomo, obsadzona przez Niemców, dlatego biskup zamianował dla jej części, znajdującej się jeszcze pod panowaniem francuskiem, administratora w osobie kanonika Jourdin, który miał rezydować w Hazebrouk i uzyskał na to bez trudności pozwolenie od komendantów wojsk francuskich i angielskich, mających swoją główną kwaterę w Hazebrouk, ale potrzebował jeszcze takiego zezwolenia od zwierzchności miasta. Otóż X. Lemire kazał mu donieść, że ma osobiście stawić się w urzędzie mera, a kiedy to się stało, oświadczył mu, że pozwoli mu zamieszkać w mieście tylko pod tym warunkiem, jeżeli mer będzie uwolniony od cenzury kościelnej! Wikaryusz generalny zaprotestował naturalnie przeciw temu wymuszeniu, ale napróżno. Byłoby to jednak dziwne, gdyby krnąbrny mer miał postawić na swojem!

Z Towarzystwa Szkoły ludowej.

Budżetowe posiedzenie Zarządu Głównego T. S. L. odbyło się w dniach 25. i 26. marca pod przewodnictwem prezesa Dra E. Bandrowskiego i wiceprezesów: Dra E. Adama i J. Piwockiego.

W obradach wzięli udział pp. dyr. A. Aleksandrowiczówna, Dr. Zdzisław Próchnicki, Dr. Z. Opieński, Dr. J. Piepes Porałyński i Dr. St. Głąbiński ze Lwowa, Prof. A. Mohr z Sambora, Antoni Januszewski, W. Ostrowski, E. Piechnik, Dr. W. Kahl, St. Rymar, T. Tabaczyński, Dr. T. Grabowski, X. Dr. J. Fijałek z Krakowa i z Rady Nadzorczej pp. Dr. St. Głąbiński i Dr. M. Starzewski.

Referent finansowy Turowski przedłożył zamknięcia rachunkowe za lata 1914 i 1915. Wojna wywarła na finanse T. S. L. wpływ bardzo silny, wobec czego wiele pozycyi budżetowych uledz musiało już to zupełnemu skreśleniu, już to obcięciu.

W r. 1915 wydał Zarząd główny ogółem 435.620·17 koron a to na:

Dokupno zbiorów naukowych, urządzeń szkolnych etc.	K	13.513·01
Uregulowanie rachunków budowy gimnaz. realnego w Orłowej (Sląsk)	„	40·378.51
Konserwacyę, adaptacye, oraz spłatę rachunków budowy innych szkół	„	9.669·29
Spłatę zobowiązań szkolnych z lat ubiegłych . .	„	65.000·—
Utrzymanie szkół na kresach zachodnich . . .	„	169.020.05
Utrzymanie szkół na kresach wschodnich za rok 1914 i 1915	„	67·572.55
Zasiłki dla Kół i Związków okręgowych T. S. L.	„	11·429.90
Biblioteki wojenne	„	10·000·—
Superarbitrowanym legionistom i ich rodzinom (50% z Daru narodowego 3-go Maja netto) . . .	„	7·046·06
Wypożyczalnię przeźroczy	„	1·127.14
Odsetki od pożyczek zapłacone	„	26·375·68
Organizacyę Towarzystwa i koszta Zarządu . .	„	8·487·98

Wydatki te pokryto następującymi dochodami:

Na szkoły składki, dary i subwencye	K	273.235·31
Z Daru Grunwaldzkiego (za r. 1914 i 1915) . .	„	72.040·15
Z Daru narodowego 3-Maja	„	18.615·70
Z darów i zapisów	„	9.750·63
Z wydawnictw dochodowych	„	2.688·40
Z wkładek członków	„	207·85
Z odsetek pobranych	„	4.328·35
Z czynszów	„	542·29

Do tej ostatniej pozycyi nie wliczono czynszów od władz za wynajęte lokale szkolne, gdyż cały dochód z tego źródła przeznaczono na potrzeby szkół na kresach wschodnich.

Razem ze źródeł tych osiągnięto 381.408·68 koron. Brakującą kwotę 54.211·49 koron trzeba było jako niedobór roku ostatniego przenieść na rok bieżący. Wliczając ten ostatni niedobór, wynoszą dotąd zsumowane niedobory T. S. L. razem bardzo poważną kwotę 503.974·76 koron.

Z bilansu Towarzystwa ciekawe dla szerszych sfer będą następujące cyfry:

Fundusz żelazny T. S. L. wynosi 140.294·66 koron, obciążony jest jednak na kwotę 50.994·66 koron.

Parcele i budynki szkolne reprezentują wartość według ceny kupna kwotę 1,238.856·67 koron, domy ludowe 7075·50 koron. Domy Kół T. S. L. 126.600 kor., domy burs 453.000 kor., urządzenia wewnętrzne szkół i zbiory naukowe mają wartość 150.718·49 koron, inwentarz ruchomy biura Zarządu Głównego 20.448·52 kor., urządzenia Kół, czytelń, ochronek, burs, domów ludowych etc. 29.401·12 kor., książki w czytelniach 167.886·72 koron.

Doliczając do tego gotówkowy stan kasy, Daru grunwaldzkiego, funduszów im. A. Potockiego, Fr. Preisendanza, na kupno gruntów pod budowę szkół i t. p. oraz wierzytelności, zapasy książek, wydawnictw etc. otrzymamy w bilansie końcową kwotę w stanie czynnym 2,906.077·90 koron.

Niestety, ten stan czynny obciążony jest bardzo znacznie. Długi hipoteczne, wekslowe u dostawców etc., wraz z amortyzacyą majątku wynoszą olbrzymią sumę 1,208.097·70 koron, tak, że czysty majątek Towarzystwa wynosi niewiele więcej niż półtora miliona koron przeważnie w budynkach i objektach oświatowych. Majątek ten nie daje oczywiście Towarzystwu dochodów żadnych, przeciwnie, wymaga z natury swego przeznaczenia ciągłych wkładów i uzupełnień, jeśli ma spełnić swój cel czy to jako szkoła, czy bursa, czy dom ludowy, czytelnia etc.

To też z ciężką troską mówili delegaci o budżecie na rok bieżący w wydatkach normalnych i kosztach odbudowy placówek Towarzystwa w zniszczonej części kraju. W tej części miało T. S. L. przeszło 400 szkół dla polskich mniejszości. Dotąd powołano do życia ponownego około 250, ale nieraz odbywa się w nich nauka w sposób najprymitywniejszy bez ławek, stołów i tablic w chłopskich domach, w oficynach i t. d. Potrzeba Zarządowi Głównemu minimum pół miliona koron gotówki w tym roku, aby choć najważniejszym potrzebom i zobowiązaniom zadosyć uczynić.

Zarząd Główny T. S. L. liczy na zawsze ofiarne społeczeństwo. Liczy szczególniej w tym roku w 25-tą rocznicę istnienia T. S. L. Obecny skład Zarządu Głównego T. S. L. i Rady Nadzorczej jest następujący:

Prezes: Dr. Ernest Bandrowski. Wiceprezesi: Dr. Ernest Adam i Jerzy Piwocki. Sekretarze: Dr. Zdzisław Próchnicki, Stanisław Rymar i Kazimierz Wyczyński. Skarbnik: Edmund Piechnik, zast. skarbnika Dr. Jan Opieński. Rachmistrz: Tadeusz Tabaczyński, zastępca rachm. Franciszek Maślanka.

W skład Wydziału ścisłego (wykonawczego) wchodzą: Dr. Ernest Bandrowski, referent szkół średnich, Dr. Ernest Adam, J. Piwocki, Dr. Piwocki, Dr. Z. Próchnicki, Stanisław Rymar, (referent organizacyjny i odszkodowań wojennych), Kaz. Wyczyński, E. Piechnik (referent finansowy), T. Tabaczyński, Aniela Aleksandrowiczówna (refer. szkół zachodnich i szkół dla mniejszości oraz ochronek i t. p.), X. Dr. Jan Fijałek, Dr. Tadeusz Grabowski, Antoni Januszewski (referent oświatowy i administracyjny, Dr. Wilhelm Kahl, Franciszek Maślanka, Dr. Jan Opieński, Dr. Jan Piepes-Poratyński (referent przedsiębiorstw) i z Rady Nadzorczej: Dr. Stanisław Głąbiński, Dr. Maryan Starzewski, Dr. Stefan Surzycki.

Pełny zaś skład Zarządu Głównego T. S. L. i Rady Nadzorczej jest następujący:

a) Zarząd Główny: Dr. Adam Ernest, Aleksandrowiczówna Aniela, Dr. Bandrowski Ernest, Cieński Tadeusz, X. Dr. Fijałek Jan, Dr. Grabowski Tadeusz, Gruszecki Stanisław, Halski Ludwik, Januszewski Antoni, Język Stefan, Dr. Kahl Wilhelm, Dr. Krzyżanowski Adam, Maślanka Franciszek, Mazur Władysław, Mohr Antoni, Mossoczy Władysław, Natanson Stefan, Nowak Andrzej, Dr. Opieński Jan, Ostrowski Witold, Piątkowski Kazimierz, Piechnik Edmund, Dr. Piepes-Poratyński, Piwocki Jerzy, Dr. Próchnicki Zdzisław, Rączkowski Józef, Rymar Stanisław, Sikora Wincenty, Srokowski Stanisław, Strokowa Jadwiga, Dr. Świgost Michał, Tabaczyński Tadeusz, Trzeciak Jan Kryspin, Witos Wincenty, Wyczyński Kazimierz, Zachara Józef.

b) Rada nadzorcza: Dr. Głąbiński Stanisław, Dr. Rowiński Stanisław, Serczyk Józef, Dr. Starzewski Maryan, Dr. Surzycki Stefan, Zamorski Jan.

Prezes: *Dr. Ernest Bandrowski*, m. p.

Sekretarz: *Stanisław Rymar*, m. p.

Casus conscientiae.

I.

Czy ekspozyt jest obowiązany odprawiać Msze św. za parafian w niedziele, święta uroczyste i zniesione?

Mowa tu o takiej ekspozyturze, która posiada prawo prowadzenia ksiąg metrykalnych, głoszenia zapowiedzi, udzielania Sakramentu małżeństwa bez osobnej delegacyi proboszcza etc. i zwolniona jest od wszelkiej zależności od kościoła macierzystego.

Co może przemawiać za takim obowiązkiem?

„Omnis pontifex pro hominibus constituitur in iis, quae sunt ad Deum, ut offerat dona et sacrificia pro peccatis" (Hebr. 5, 1).

„Praecepto divino sub gravi obligante tenentur omnes, quibus officium pastorale incumbit, non solum certis diebus celebrare, sed etiam pro populo sibi commisso sacrificium applicare".

Do tych należą według Noldina: episcopi dioecesani, abbates territorium suum habentes, parochi, vicarii, praesente vel absente curato parochiam administrantes.

Prawo kanoniczne (podręcznik Paliwody) zaś tak określa ten obowiązek:

„Qualibet die dominica et diebus festis, tam illis, qui adhuc ex praecepto servantur, quam et iis, qui antea juxta constitutionem Urbani VIII. veluti festi de praecepto erant colendi, serius autem sublati vel translati sunt, tenetur parochus vel alius qualiscunque ecclesiae rector, cui cura animarum annexa est, etiam administrator, pro populo offerre sacrificium Missae". (Const. Pii IX. 3 Maii 1858).

Ze zdań wyżej przytoczonych wnioskować można, iż dla autorów zdaje się być rzeczą drugorzędną, czy ktoś nosi tytuł opata, proboszcza, administratora, czy w ogólności rządcy (rector), lecz wychodzą z tego założenia i zasadniczego stanowiska: komu powierzony jest obowiązek duszpasterski penes ecclesiam, ten powinien aplikować za swoich parafian Msze św.

Czy jednak obowiązek ten ma także ekspozyt?

W stopniach hierarchii kościelnej nie znajdujemy takiego tytułu, ale według nomenklatury powszechnej cooperator-expositus jest to vicarius, który rządzi kościołem w powierzonej mu części jakiejś parafii.

Czem się jednak różni ekspozyt od proboszcza?

Nie jest kanonicznie instytuowany i może być każdej chwili przeniesiony bez żadnego procesu kanonicznego. Wszelkie zresztą obowiązki w kościele, w kancelaryi parafialnej, w szkole są analogiczne.

Jeżeli w pewnej parafii zostanie utworzona ekspozytura, proboszcz kościoła macierzystego, względnie administrator, jeżeli nie zaraz, to niedługo potem zapomina o parafianach, wyłączonych z pod jego opieki, z którymi nadto i styczności żadnej niema. Nie uważa ich za swoich, stąd też może się zdarzać, że we Mszach św. aplikowanych w kościele macierzystym, nie uczestniczą parafianie części eksponowanej. A gdy i ekspozyt za parafian nie odprawia Mszy św., nie poczuwając się do tego obowiązku i będąc tego przekonania, że czyni to rządca kościoła macierzystego, to upływają może i lata a wierni pozbawieni są tych owoców ze Mszy św., z jakich ich dawni współparafianie korzystają.

Ale przeciw temu obowiązkowi można przytoczyć ten argument, że ekspozyci nie są proboszczami, a dusze im powierzone należą nadal kanonicznie do parafii macierzystej. Dlatego też Biskupi nie nakładają zwykle tego obowiązku na ekspozyta przy jego nominacyi.

X. M. T.

II.

Czy wolno udzielać powtórnie Sakr. Ostatniego Namaszczenia w ciągu tej samej choroby?

Dopóki trwa ta sama choroba ciężka i zagraża to samo blizkie niebezpieczeństwo śmierci, nie wolno powtarzać Ost. Nam. Zdanie to opiera się na wyraźnej nauce Sob. Tryd. (sess. 14, cap. 3 de extr. unct.): „Quodsi infirmi post susceptam hanc unctionem c o n v a l u e r i n t,

iterum huius sacramenti subsidio iuvari poterunt, cum in aliud simile vitae discrimen inciderint". Jednakowoż według dawnej praktyki Kościoła i nauki teologów nie jest tu warunkiem dozwolonego powtórzenia zupełne odzyskanie zdrowia, lecz wystarczy fakt, że blizkie niebezpieczeństwo śmierci przeminęło, bo chory odzyskał siły, a potem znowu zaczęło zagrażać. Są liczne choroby (jak suchoty, astma, wodna puchlina itd.), w których to niebezpieczeństwo zawsze grozi, ale niekiedy na pewien czas zdaje się ustępować, a potem znowu zbliżać. Otóż w tych wypadkach można bez skrupułu powtarzać po pewnym czasie Ost. Nam., jeżeli stan chorego znowu się znacznie pogorszy i jeżeli ten o to prosi; — niema jednak pod tym względem ścisłego obowiązku (Lehmkuhl, Cas. consc. wyd. 4-te Fryburg w Br. 1913, t. II. n. 692).

N.

Bibliografia.

Kazimierz Chłędowski. **Rokoko we Włoszech.** Warszawa-Kraków 1915. Stron 582 w dużej 8-ce. Cena 22 K.

Nowe to dzieło, ocenione już przez kilku recenzentów bardzo pochlebnie (także w „Głosie Narodu!"), nie różni się wiele od dawniejszych książek p. Chłędowskiego[1]). Zawiera ono mnóstwo wiadomości mniej lub więcej ciekawych o sztuce i społeczeństwie włoskiem w. XVIII., a nadto o rozmaitych ludziach, którzy przebywali jakiś czas wśród tego społeczeństwa, chociaż do niego nie należeli (sam Byron zajął tu stron 60 na końcu). Niestety jednak wartość tych wiadomości jest przeważnie bardzo wątpliwa, ponieważ autor ma największe upodobanie w zbieraniu anegdot «pikantnych», w historyjkach gorszących, których prawdziwość nie jest dowiedziona, które mają tylko zabawiać umysły płytkie i niekrytyczne. A zwłaszcza lubi on powtarzać takie historyjki o księżach, o dostojnikach kościelnych, o zakonnicach, zdradzając dość wyraźnie swoją tendencyę antikatolicką. I tak czytamy np. na str. 73 o pewnej »faworycie księcia biskupa brunszwickiego«, o romansie zakonnicy weneckiej (str. 80), o miłostkach kardynała Albani (str. 357). O Piusie VI. »mówiono« (kto? kiedy? na jakiej podstawie?), «że raz rzucił służącemu filiżankę czekolady w twarz». Administracyę państwa kościelnego przedstawia w świetle jak najgorszem, równie jak działalność Jezuitów (str. 312 n. 336). Według autora Papież Benedykt XIV. był przeciwnikiem Jezuitów, ale temu zaprzeczają liczne dekrety i objawy życzliwości, otrzymane przez nich od tego Papieża (por. Hergenröther «Kirchengeschichte», wyd. 3-e z r. 1886 str. 443 n.). O polityce kościelnej Józefa II. i innych władców pisze autor (str. 403), że te «monarchie nie oglądały się w rzeczach cywilnych na Rzym» — a więc według niego chodziło tu tylko o sprawy «cywilne», w które Kościół nie miał prawa się wtrącać! — Że zresztą autor nie zna historyi Kościoła i nie stara się zasięgnąć informacyi dokładniejszych o kwestyach bardzo doniosłego znaczenia, których dotyka, tego dowodzi między innemi już wzmianka (na str. 402) o głośnej książce Febroniusza (nie Fabroniusza, jak pisze autor) „Stato presente della chiesa" — „która dużo narobiła hałasu". P. Chłędowski znalazł zapewne tytuł ten w jakiemś pismie włoskiem i sądzi, że w tym języku napisał biskup niemiecki Hontheim swoją książkę, wydaną p. t. „Justini Febronii J. C. de statu Ecclesiae et legitima potestate Romani Pontificis liber singularis" etc. A przecież z każdego podręcznika historyi kościelnej mógł autor dowiedzieć się czegoś o tem dziele, które nie tylko «dużo narobiło hałasu», ale wywarło wpływ wielki a bardzo szkodliwy, bo autor usiłował w sposób przewrotny podkopać powagę Papieża i wywalczyć biskupom zupełną od niego niezawisłość.

[1]) Pisaliśmy już w swoim czasie w «Gaz. Kośc.» o jego «Syenie,» «Ferrarze» i «Rzymie».

Gdzieniegdzie uderzają także błędy językowe, jak np. „czy warto *je* żałować (str. 44) — swoją przegr*ane*" (str. 403).

Książka wydana jest pięknie i ozdobiona licznemi, przeważnie dobremi ilustracyami. Można więc oczekiwać, że znajdzie wielu nabywców i czytelników — oby przynajmniej nie dostawała się do rąk młodzieży!

X. A. P.

A. Lehmkuhl. **Theologia moralis.** Editio duodecima, denuo recognita et correcta. Friburgi Br. Herder 1914, dwa tomy, str. XVII + 900, XV + 935 w dużej 8-ce. Cena całego dzieła 20 mk., opr. 24·80 mk.

Dwunaste to wydanie dzieła, uznanego powszechnie za znakomite, dedykował autor O. Jenerałowi Włodzimierzowi Ledóchowskiemu. Niema w nim żadnych zmian zasadniczych ani poprawek i dodatków, w porównaniu z wyd. jedenastem. Autor dodał tylko na początku 1-go tomu krótki przegląd dziejów teologii moralnej i uwzględnił tu i ówdzie nowe prawa kościelne i dekrety Stolicy Apost., jak np. wyznanie wiary, przepisane przez Piusa X. w „Motu proprio" z 1. września 1910 (I. n. 409) dekrety, dotyczące zakonów, świąt, Komunii dzieci (I. nn. 666, 702, 735 itd. II. nn. 94, 181, 188, 200 sq. itd.). Na końcu 2-o tomu dodane są rozstrzygnięcia Kongregacyi, odnoszące się do księży, którzy są zniewoleni do czynnego udziału w bitwach, a którym pozwolono w niedziele i święta uroczyste odprawiać Mszę św. „non obstante irregularitate, quam pugnantes forte incurrerint; bello vero composito, recurrant ad competentem auctoritatem" (S. Poenitentiaria d. 18. Martii 1912 i S. Congr. de discip. sacr. d. 11. Febr. 1915).

Nie potrzebujemy zresztą rozwodzić się nad zaletami tego dzieła, ani polecać go naszym Czytelnikom.

X. P.

Die Kulturkraft des Katholizismus. Dr. oec. publ. Hans Rost. Paderborn. Druck und Verlag der Bonifazius-Druckerei 1916. Str. 503. Cena 7·80 K., w oprawie 9·30 K.

Paderbornskie wydawnictwo katolickie „Bonifazius-Druckerei" powzięło myśl wydania cyklu prac naukowych p. t. „Katholische Lebenswerte", celem rozpatrzenia zagadnienia, o ile katolicyzm przyczynia się do kulturalnego postępu. Z kolei wyszła niedawno z druku druga publikacya zaprojektowanej seryi, napisana przez znanego katolickiego literata-dziennikarza i statystyka Dra H. Rosta pod powyżej wymienionym tytułem. Na podstawie odpowiedniej najnowszej literatury i obfitego materyału statystycznego ilustruje autor zapomocą gruntownego i naukowego opracowania wpływ religii katolickiej na rozwój życia kulturalnego w Niemczech. Katolicyzm przeciwstawia protestantyzmowi. Są jednak w książce także ustępy, w których autor rozpatruje siłę kulturalną, tkwiącą w katolicyzmie i ze stanowiska ogólnego. Przeto praca Dra Rosta zwraca szerszą na siebie uwagę.

Bieg myśli, zgrupowanych w 15. rozdziałach, jest następujący:

Dzisiejsza kultura uwzględnia głównie materyalną stronę życia, a pomija wyższe ideały ogólno-ludzkie, ignoruje Boga i wieczność. Naukę, wykluczającą czynnik religijny, cechuje rozbieżność, libertynizm, brak autorytetu, idealizmu i serca. Wybujały jej materyalizm stanowi dla kultury poważny deficyt. Natomiast katolicyzm, kładąc nacisk na duchową stronę życia, staje się twórczą siłą dla dzisiejszej kultury (str. 1—24).

Nowożytna filozofia stara się rozwiązać zagadnienia życia tylko zapomocą mózgu i pięści. Egoistyczny Nietscheanizm i ateistyczny socyalizm planują szczęście w utopijnej, dalekiej przyszłości. Najważniejszych problemów życia, jak: cierpienie, nędza, śmierć, szczęście jednostki, jako zagadnień obecnej chwili nie rozwiązują (str. 25—34). Rezultatem ich badań jest pesymizm, posunięty aż do zaprzeczenia ludzkiego życia (propaganda monistycznego prawa do śmierci). Ideologia zaś chrześcijańska ze swym poglądem na życie pozagrobowe posiada klucz do rozwiązania tych problemów. Ona zdolna jest cierpienia nawet w radość zamienić, okazując przez to dla człowieka największą żywotność. W katolicyzmie niema miejsca dla zwątpienia, on każdego człowieka z osobna czyni szczęśliwym i zadowolonym. Łącząc mądrość Bożą z podziwienia godną znajomością natury ludzkiej, jest religią o najwyższej mądrości życia i kulturalnej siły. Katolicyzm jest religią piękna, szczęścia i radości (str. 35—60).

Wyższość etyczną katolicyzmu nad protestantyzmem wykazuje statystyka Niemiec. Ludność protestancka wydaje dwa do trzech razy większą liczbę samobójców niż ludność katolicka (str. 61—94). Okolice i miasta o ludności katolickiej wykazują znacznie więcej urodzin niż kraje protestanckie. Katolicyzm, jako zdecydowany przeciwnik maltuzyanizmu, zapobiega skutecznie nadużyciom seksualnym (str. 65—143). Liczba dzieci nieślubnych i rozwodów jest znacznie mniejsza u katolików niż u protestantów (str. 144—178). Protestanckie okręgi wyborcze dostarczyły przy ostatnich wyborach do parlamentu 82% wszystkich głosów socyalistycznych. Propaganda socyalistyczna za występowaniem z kościoła przyjmuje się szczególnie u protestantów. Dlatego też liczba chrztów, ślubów, pogrzebów kościelnych i uczestników w nabożeństwach protestanckich coraz bardziej się zmniejsza. A przeciwnie kościoły katolickie są przepełnione, liczba przystępujących do Sakramentów św. zwiększa się, misye i procesye publiczne wypadają coraz okazalej. Ta wyższość życia religijnego w katolicyzmie wykazuje kulturalną jego tężyznę, a w walce religijnej i społecznej niespożytą siłę (144—275).

Czy może w stosunku do rozwoju gospodarczego katolicyzm jest przeciwnikiem ustroju kapitalistycznego? Nie, oświadcza autor. Katolicyzm nie dogmatyzuje żadnej formy życia politycznego ani gospodarczego. Żąda tylko od kapitalizmu spełnienia socyalnych obowiązków sprawiedliwości i miłości bliźniego, a socyalizm i komunizm uważa za szkodliwą utopię. Ani pierwotny zakaz brania procentu, ani nauka scholastyczna o gospodarstwie społecznem nie stawiała żadnej tamy dla kapitalistycznego rozwoju (str. 276—319).

Historya kultury stwierdza, że katolicyzm nie tylko nie był nigdy nieprzyjacielem nauki, ale przez całe wieki był jej jedynym pionierem. Pierwsze wieki chrześcijaństwa i średniowieczna scholastyka wydały najgłębszych myślicieli, a katolicyzm doby obecnej poszczycić się może także pierwszorzędnemi powagami we wszystkich dziedzinach nauki. Nie brak mu talentów poetyckich i literackich, a rozległa działalność socyalna katolicyzmu świadczy wymownie o duchowej energii kulturalnego życia, przystosowanego do ówczesnych potrzeb i duchowej jego ekspanzyi (320—371).

Katolicyzm jest niezaprzeczenie religią kultury pierwszego rzędu, w której dusza znajduje całą pełnię pokarmu, zadowolenia i miłości dla życia. Sakramenta, życie eucharystyczne, stosunek do Boga i wieczności zapewniają pełnię szczęścia dla wszystkich klas społecznych, a opoka Piotrowa chroni jej najwyższy autorytet przed szkodliwym moralnym libertynizmem. Łącząc siły ludzkie z Bożymi zamiarami, jest katolicyzm religią praktycznego i jasnego poglądu na życie. Liczy też on dlatego największą liczbę wybitnych konwertytów. Podniesione przez Papieża wezwanie do zawarcia upragnionego pokoju jest również dowodem kulturalnej misyi katolicyzmu wśród ludzkości (str. 372—401).

Warto tedy przeczytać tę obszerną pracę Dra Rosta, która posługując się w przeważnej części najnowszemi zdobyczami naukowemi ekonomii społecznej, jest cenną apologią katolicyzmu. Wprawdzie specyaliści-apologeci chrześcijańscy dostrzegą w niej dla siebie braki, a trzykrotna ujemna wzmianka o ludności polskiej pod zaborem pruskim, której odmawia i tych zalet, jakie dla tych samych przyczyn przyznaje innym, razi dość silnie nasze uczucie polskie. Lecz całość, składająca się z obszernego kompleksu głębokich myśli i trafnych uwag, popartych licznymi tekstami naukowych powag i bogatym materyałem statystycznym, przedstawiona w przystępnej literackiej formie, stanowi dobry nabytek dla literatury katolickiej. Czyta się ją z zajęciem i bez znużenia. Wiele jej materyału można zużytkować dla ambony w miastach i do egzort w szkołach średnich dla klas wyższych.

X. Dr. oec. publ. A. Mytkowicz.

Informacye

dla Delegacyi parafialnych K. B. K. lwowskiej archidyecezyi[1].

By uniknąć rozsyłania okólników, odezw, cenników towarowych, urgensów itd. postanowiliśmy w każdym numerze „Gazety Kościelnej, o ile zajdzie potrzeba, udzielać informacyi Delegacyom parafialnym K. B. K. w sprawach aprowizacyjnych, pomocy doraźnej, opieki nad sierotami wojennemi, ludnością ewakuowaną itp.

[1]) Por. art. »Gaz. Kość.« w Nrze 5 z r. b.

Rozpoczynając z dniem dzisiejszym ten nowy sposób komunikowania się z Delegacyami naszemi, zwracamy uwagę Zarządów Delegacyi, by najpierw z łatwo zrozumiałych powodów organizacyjnych a następnie celem uniknięcia nieporozumień i bezcelowej nieraz korespondencyi komunikaty nasze czytały i stosowały się do nich.

I. Sprawy sieroce. Opieka nad sierotami polskiemi jest dziś naszym największym obowiązkiem. Mimo to wiele urzędów parafialnych nie nadesłało nam dotąd wykazu sierót wojennych i odpowiedzi na nasze kwestyonaryusze. Wierzymy, że dzieje się to może z powodu zbierania materyałów i trudności komunikacyjnych z wszystkiemi miejscowościami do parafii należącemi. Sprawa jednak jest bardzo pilna, bo organizacya opieki nie może postąpić naprzód dla braku wiadomości o rozmiarach sieroctwa, a nadto nie możemy przedłożyć starostwom i namiestnictwu wykazu sierót w celu wyjednania odpowiedniej subwencyi.

Zwracamy się więc jeszcze raz do Urzędów parafialnych z prośbą, by co rychlej nadesłały nam wypełnione kwestyonaryusze i wykazy. W kwestyonaryuszach i wykazach należy umieszczać wszystkie sieroty, półsieroty i dzieci pozbawione opieki bez względu na to, czy pobierają one zasiłki wojenne, czy są dziećmi nieślubnemi lub podrzutkami, czy mają fundusze na utrzymanie i t. p.

W niektórych miejscowościach ludność nie chce podawać sierot i opuszczonych dzieci z obawy, by nie zabrano ich do ochronek. Obawy te należy rozwiać, gdyż tu chodzi o statystykę i wyjednanie subwencyi rządowej. Dobry i sumienny opiekun może być pewny, że pupilów pozostawi mu się nadal w opiece, złemu zaś opiekunowi nic nie pomoże to zatajenie, gdyż inni dobrzy ludzie doniosą o złej doli sierocej.

W miarę odnajdywania nowych sierot wojennych należy wykazy natychmiast uzupełniać.

II. Sprawy aprowizacyjne. Podobnie jak to czynimy przy każdej sposobności, tak i teraz zwracamy uwagę wszystkich Delegacyi parafialnych na trudności, z któremi w dzisiejszych nienormalnych stosunkach spotykamy się w naszej akcyi aprowizacyjnej. Do trudności tych należą: brak dowozu z zagranicy, zmniejszona produkcya niektórych artykułów wskutek braku surowca, zajęcie wielu artykułów na pokrycie zapotrzebowania armii, ciągła zmiana cen z tendencyą zwyżkową, a nadto trudności komunikacyjne i transportowe. Delegacye parafialne, organizując akcyę aprowizacyjną, nie powinny więc u swych parafian zbytnich rozbudzać nadziei, lecz raczej przygotować na różne nieprzewidziane zawody i wskazać na powyższe nienormalne stosunki. Trudnościami zrażać się nie trzeba, lecz wystąpić do walki z lichwą żywnościową. Wiele Delegacyi zdołało już do pewnego stopnia lichwę tę ukrócić. Niemal codziennie czytamy w dziennikach narzekania z rozmaitych miast i miasteczek na nędzę, drożyznę i brak artykułów codziennego zapotrzebowania; jest więc obowiązkiem tamtejszych Delegacyi parafialnych nieść pomoc ludności polskiej.

Na podstawie nabywanych ciągle doświadczeń staramy się w miarę sił i środków udoskonalać naszą akcyę aprowizacyjną. — W miarę rozporządzalnych zapasów i — o ile niema przeszkód w ruchu kolejowym — wysyłamy teraz z naszych magazynów towary w kilka dni po otrzymaniu zamówienia i odpowiedniej gotówki.

Odtąd będziemy stale umieszczać w dziale ogłoszeń »Gazety Kościelnej« cennik towarów znajdujących się w naszych magazynach, zwracamy jednak uwagę Delegacyi parafialnych, że ceny artykułów zmieniają się ciągle — z powodu wielkiego zapotrzebowania zapasy towarów kończą się nieraz rychło, a nowy transport wskutek ciągłej tendencyi zwyżkowej kosztuje o znaczny procent drożej. Szczególnie zmieniają się ciągle ceny towarów importowanych z zagranicy.

Z wymienionych w dzisiejszym cenniku towarów polecamy szczególnie ocukrzone konserwy kawowe, które dla braku cukru i wysokich cen kawy są dziś bardzo poszukiwane. Również grochowe i bobowe konserwy na zupy cieszą się wielkim popytem z powodu braku roślin strączkowych. Fabrykaty te są bardzo do-

bre, stosunkowo nie drogie i nadają się dla burs, ochronek i mniej zamożnej ludności.

Wreszcie zaznaczyć musimy, że nie wydajemy z naszych magazynów towarów dla sklepów prywatnych lub gminnych, lecz wyłącznie tylko dla magazynów parafialnych K. B. K. i że w myśl intencyi założycieli i ofiarodawców K. B. K. są one przeznaczone dla ludności polskiej dotkniętej klęską wojny. Na podstawie tych instrukcyi nie mogą też naddatki składane przy zakupnie tych towarów być użyte na inne cele jak na cele K. B. K.

Byłoby bardzo pożądane, by Delegacye, przystępując do organizacyi akcyi aprowizacyjnej, wysyłały do nas swych delegatów celem zasięgnięcia szczegółowych informacyi.

III. Pomoc doraźna. W podaniach o przyznanie subwencyi w gotówce lub towarach dla instytucyi humanitarnych, ludności ewakuowanej lub osób pozbawionych środków do życia wskutek wypadków wojennych należy zawsze podawać konkretne fakty, a więc nazwiska osób zasługujących na pomoc, ilość członków ich rodziny, należy umotywować potrzebę pomocy i podać wysokość żądanej subwencyi.

Z użycia przyznanych subwencyi należy składać wyczerpujące sprawozdania.

We Lwowie dnia 11. kwietnia 1916.

Z prezydyum Lwowskiej Delegacyi K. B. K.

X. Dr. J. Zajchowski.

Z prasy peryodycznej.

Treść *Miesięcznika Kat. i Wych.* za kwiecień r. b. Początek i rozwój religii (X. A. P.). — Wychowanie społeczne (X J. W.) — O znaczeniu i wartości filozofii historyi (Dok. X. A. P.). — Nabożeństwa szkolne (Dok. X D.). — Egzorta. Ideał w życiu człowieka (X. P. Nowak). — Egzorta o pokorze (X. P. Nowak). — Nowe katechezy (X. Dr. Z. Bielawski). — Słówko o nieomylności biskupów (X. Dr. M. Sieniatycki) — Projekt reformy szkolnictwa w Królestwie Polskiem. — Nowe książki. — Nominacye i wiadomości osobiste. — Od Redakcyi.

Nowe pismo dla niewiast, wychodzące w Krakowie raz na miesiąc (ul. św. Tomasza 37) p. n. *Kobieta Polska,* redagowane przez X. L. Kasprzyka, zasługuje bardzo na poparcie. Prenumerata roczna 2 kor., półroczna 1 kor.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Przeznaczeni na posady kooperatorów XX.: Jan Lewicki do Horodenki, Leon Ornatowski do Brzozdowiec.

X. Józef Marcinkiewicz, katecheta w Brodach, otrzymał na tut. uniwersytecie stopień *doktora św. Teologii.*

Konkurs na podania o stypendya z fundacyi ś. p. X. Jana Kucharskiego dla chorych księży, rozpisano z terminem do 15-go maja b. r.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany administratorem w Stobiernej X. Jan Feliks, dotychczasowy adm. w Staromieściu.

Obowiązki kapelana domowego J. E. Arcypasterza objął X. Dr. Jan Grochowski, wik. kat. w Przemyślu, w miejsce X. Jana Stawarczyka, który otrzymał 3 miesięczny urlop dla pokrzepienia zdrowia.

Przeniesieni XX. wikarzy: Bronisław Dutkiewicz, wik. w Łączkach, do Górna. Wojciech Janik z Sanoka na posadę wik. kat. do Przemyśla. Kazimierz Gąsior z Zarzecza koło Jarosławia do Sanoka.

Konkurs na opróżnione probostwo w Stobiernej rozpisano z terminem do 15. maja b. r.

Dyec. tarnowska.

Odznaczony rok. i mant. X. Wojciech Młyniec, proboszcz w Bolesławiu.

Lwowska Delegacya K. B. K.

ma na składzie następujące towary:

Cykoryę Francka w rozmaitych opakow. za 1 Klg. K 1·45, 1·50, 1·60, 1·70.

Herbatę Moning	za 1 Klg.	K	14·—
Herbatę proszkową	„	„	11·—
Kawę surową »Santos«	„	„	8.—
Krochmal pszenny	„	„	1·78
Krochmal ryżowy w tabletkach	„	„	1·80
Krochmal ryżowy w paczkach	„	„	1·85
Kawę figową Polnego	„	„	2·50
Kapustę kiszoną w (beczkach po 300 Klg.)	„	„	—·52
Marmoladę owocową (w wiadrach po 33 Klg.)	„	„	1·96
„ morel. (w wiadr. po 55 i 85 Klg.)	„	„	3·24
Oliwę nicejską do jedzenia	„	„	12·50
Pieprz czarny mielony	„	„	10·—
Mydło do prania	„	„	4·40
Powidła bośniackie (w beczkach po 150 Klg.)	„	„	2·20
Świece parafinowe (24 sztuk na 1 Klg.)	„	„	3·75
Słoninę grubą węgier. (w pakach po 300 Klg.)	„	„	7·40
Śliwki suszone I-a (w workach po 90 Klg.)	„	„	1·70
Sodę	„	„	—·24
Orzechy włoskie	„	„	1·96
Zupę Purolin	„	„	3·—
Zupę grochową (skrzynie po Klg.)	„	„	3·20
Zupę bobową („)	„	„	3·20
Jarzynę suszoną	„	„	5·—
Kompoty w puszkach	„	„	3·10
Grzyby suszone	„	„	11·—
Sago sztuczne holenderskie	„	„	2·10
Konserwy kawowe ocukrzone za 1 paczkę (20 porcyi)	„	„	1·40

Pastę do obuwia „Iskra“ za 1 tuzin koron 5·20 i 3·20
Pastę do obuwia „Błysk“ za 1 tuzin koron 4·20 i 2·15

Farbkę do bielizny za 25 pudełek	K	3·70
Musztardę kremską i francuską w rozmaitych szklankach		
Ocet spirytusowy w beczkach rozm. wielkości za 1 litr	„	—·55
Ocet winny w beczkach rozm. wielkości za 1 litr	„	—·75
Śledzie (w beczkach po około 350 sztuk) za beczkę	„	100·—
Sardynki norweskie za puszkę	„	1·05
Zapałki oryginalne szwedzkie za 100 pudełek	„	3·85
Zapałki węgierskie za 100 pudełek	„	2·40
Zapałki Flaming małe za 100 pudełek	„	2·60
Sól topkową za 100 Klg.	„	19·40
Sól topkową za cały wagon loco Lwów	„	1832·—
Miód akacyowy I-a we wiaderkach 5 Klg. za wiaderko	„	21·—
Mleko skondensowane pełne ocukrzone za puszkę	„	1·75
Buty juchtowe z cholewami za parę	„	48·—
Buciki juchtowe sznurowane za parę	„	26·—
Buciki z drewnianemi podeszwami za parę	„	9·—
Buciki z drewnianemi podeszwami mniejsze za parę	„	8·50
Pęcak za 100 Klg.	„	116·—
Szafran za 1 dkg.	„	3·—

Ceny rozumieją się loco Lwów magazyn. Towary wydaje się z magazynu Delegacyom parafialnym po wystawieniu asygnaty i wyrównaniu rachunku w biurze Lwowskiej Delegacyi przy ul. Mickiewicza 26. — Od dnia 20. do 27. kwietnia biura i magazyny K. B. K. będą zamknięte.

Korespondencya Redakcyi.

WX. Motykiewiwz w Szynwałdzie. Z kwoty 32 koron, otrzymanej 25. października 1915 r., zapisaliśmy 12 koron jako przedpłatę za „Gaz. Kość.“ za r. 1916, a 20 koron przeznaczył X. Proboszcz na głodnych w Warszawie; ofiarę tę wymieniliśmy w N-rze 42 z 1915 r., str. 508 i odesłaliśmy, gdzie należało. — Dnia 13. stycznia r. b. otrzymaliśmy 7 koron bez dopisku żadnego, które zapisaliśmy jako prenumeratę za I-sze półrocze 1917 r. —

X. T. w D. Nie zamieszczamy z zasady szkiców do kazań (por. Nr. 14 z r. b. str. 168). Przesłany nam szkic nauki majowej nie nadaje się n. zd. do druku. — *X. I. K.* Wiersze zamieszczamy tylko wyjątkowo. Art. o bractwach będzie w „Gaz. Kość." w jednym z najbliższych numerów. — *X. G. w T.* Art. o odpostach par. nie nadaje się do druku.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.